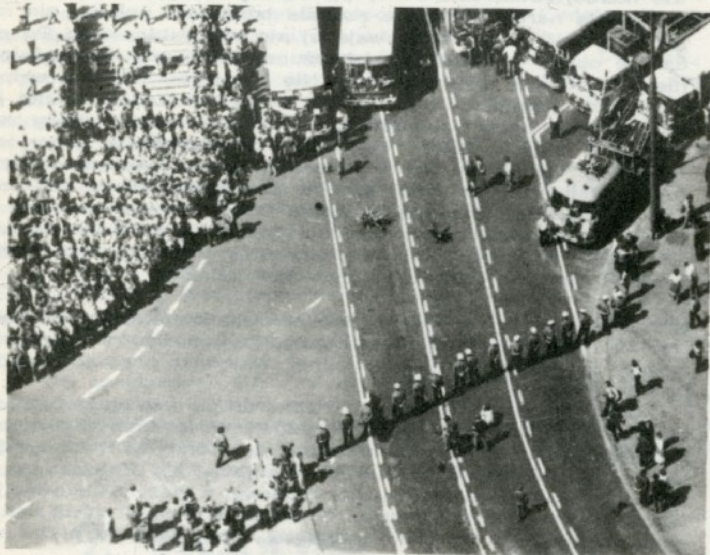


GORĄCY TYDZIEŃ

7 sierpnia 1981 r. Najpierw był komunikat rządu. Agresywny, brutalnie oskarżający NSZZ "Solidarność" o zerwanie rozmów bez podania przyczyn i to w sposób "obraźliwy dla rządu." Prezydium KKP obwiniono ponadto o "niespotykaną dotąd arogancję", o naruszenie "elementarnych zasad rządzących wszelkimi rękami", a w jego postępowaniu rząd dostrzegł "szczególne nasilenie złej woli".

Pierwsze informacje KKP (zarówno krótki komunikat o przebiegu i zakończeniu rozmów, jak i komunikat rzecznika prasowego KKP - Janusza Onyszkiewicza) wskazują na dwie sprawy: że zakończenie rozmów nie miało burzliwego charakteru i że w tym momencie żadna ze stron nie uważała za celowe obciążać się wzajemnie odpowiedzialnością za niedoprowadzenie negocjacji do pomyślnego rezultatu. Z obu komunikatów "Solidarności" wynika, że Prezydium KKP zostało zaskoczone takim komunikatem rządowym i oskarżeniem o jednostronne zerwanie rozmów.



Sytuacja zatem przedstawia się następująco: To rząd zerwał rozmowy, zrzucając całą winę za ten krok na Prezydium KKP. Potwierdzenie, że tak właśnie było znajdujemy w ostatnim komunikacie rzecznika "Solidarności".

Jaki jest cel takiego właśnie postępowania i to w momencie kiedy grozi nam katastrofa gospodarcza, gdy społeczeństwo uwięzione jest do granic wytrzymałości, kiedy kraj potrzebuje gruntownych reform? Dlaczego zrywa się rozmowy w momencie, w którym Związek nasz zgłasza rządowi 7 konkretnych żądań, dotyczących m.in.: kontroli Związku nad produkcją i dystrybucją żywności, sprawy podwyżki cen i zasady rekompensat, samorządności i samodzielności przedsiębiorstw, ustawy o związkach zawodowych i dostępu Związku do środków masowego przekazu - a więc żądań, których realizacja będzie w sposób istotny wazyć na kształcie życia całego kraju.

Odpowiedzi mogą nasuwać się różne. Jedna zdaje się nie ulegać wątpliwości. Władza najbardziej boi się rozstrzygnięć konkretnych i jednoznacznych. A więc rozstrzygnięć typu - jeśli już samorząd przedsiębiorstwa, to z pełną możliwością stanowienia o przedsiębiorstwie łącznie z podejmowaniem decyzji personalnych o np. powoływaniu dyrektora. W obecnych (zerwanych) rozmowach trzeba było zająć konkretne i jasno sprecyzowane stanowisko, więcej jeszcze, trzeba było się zdecydować na daleko idące koncesje dla społeczeństwa w wielu sprawach, o których dotychczas wyłącznie i arbitralnie decydowała władza. Rząd zdaje sobie sprawę z tego, że społeczeństwo żąda stworzenia systemowych mechanizmów ograniczenia dotychczasowej wszechwładzy. Przebieg rozmów z 6 sierpnia wskazuje na to (a stwierdzają to komunikaty obu stron), że dochodzono już do pewnych uzgodnień. Było bowiem

rzeczą niemożliwą nie uznawać racji Związku, jego jasnych i logicznych argumentów bez narażania się na zarzut właśnie braku logiki i poczucia rzeczywistości. Ale to dla rządu oznaczało konieczność zaakceptowania żądań społeczeństwa. Tego zaś rząd nie chciał uczynić, wobec czego pod błahym pretekstem zerwał rozmowy, a że najlepszą metodą obrony jest atak, więc zaatakował KKP, iż to właśnie jej Prezydium doprowadziło do takiego obrotu spraw.

Teraz można prowadzić grę we śluz stałego scenariusza - nieodpowiedzialne elementy "Solidarności" wzmagają napięcie, to powinno wywołać sprzeciw instancji partyjnych (i odpowiednie rezolucje są już ogłoszone), to będzie dobry temat do obrad plenum KC, to pozwoli stworzyć odpowiednią atmosferę i wywierać presję na Sejm, a może uda się jeszcze wbić klin między Związek i społeczeństwo. Rozpoczyna się typowa przepychanka i na pewien czas można zapomnieć o sprawach najważniejszych. Tak działał ten mechanizm w trakcie kryzysu statutowego, podczas sprawy bydgoskiej - do tej pory zresztą nie do końca wyjaśnionej i załatwionej, Tak wygląda obecnie. Przy czym zawsze strona rządowa ma według swego zdania najlepsze intencje, zaś ekstremistyczne skrzydła "Solidarności" dążą do demontażu struktur państwowych, do anarchii, itp. W ten to



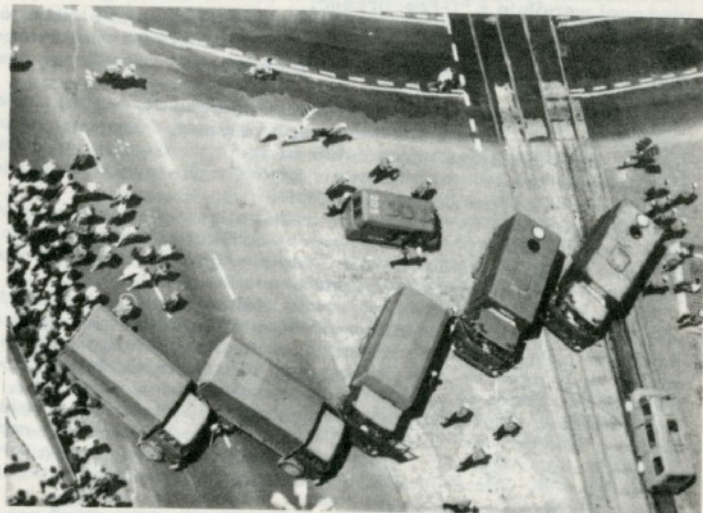
właśnie sposób zamazuje się oczywistą prawdę, że to nie "Solidarność" pragnie przejąć władzę, tylko że to rząd nie chce się tą władzą podzielić ze społeczeństwem, z którego woli, w którego imieniu i dla którego winien ją pełnić.

Wstępem do zerwania rozmów była sprawa manifestacji kolumny samochodowej w Warszawie. Z imprezy, która trwałaby godzinę i byłaby, oczywiście, zaakcentowaniem stanowiska społeczeństwa wobec obecnego kryzysu, decyzja rządu uczyniła konflikt obejmujący cały kraj. Po co? Dziś wydaje się to jaśniejsze. Trzeba było stworzyć taką atmosferę w kraju, w której łatwiej byłoby zrzucić na Związek odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenie prowadzonych rozmów, a w następstwie za katastrofalną sytuację gospodarczą oraz kryzys społeczny i polityczny.

A jednak rozmowy muszą być kontynuowane. Wymaga tego dobro całego społeczeństwa. Musimy przy tym żądać, by odbywały się one jawnie. Bo tylko wtedy społeczeństwo będzie wiedziało, kto jest kto i jakie kierują nim intencje.

"Solidarność" zawsze domagała się pełnej jawności życia publicznego. W obecnej chwili musimy tego żądać ze szczególną mocą - dla dobra Związku i dla dobra nas wszystkich.

JÓZEF KRZYŻANOWSKI



Blokada w Warszawie.

Fot. R. Grzelak i S. Smyk

Nie-zapomniana rocznica

TADEUSZ MADAŁA

Zbliżająca się rocznica bitwy warszawskiej 1920 r. stwara okazję przypomnienia Czytelnikom Biuletynu tego sukcesu oręża polskiego. "Osiemnastej decydującej bitwy w dziejach świata" - jak nazwał ją angielski dyplomata lord Edgar V. D'Abernon. Nie sposób, rzecz oczywista, dokonać tego w jakimś szerszym, czytelnym kontekście na kilku stronach maszynopisu. Dlatego ograniczę się do przytoczenia opinii dowódcy rosyjskiego frontu zachodniego Michała Tuchaczewskiego. Najpierw jednak parę słów wyjaśnienia.

Wbrew temu co się czasem mówi i pisze nie było żadnej "wojny 1920 roku". Wojna polsko-rosyjska zakończona formalnie traktatem ryskim 18 marca 1921 r. - rozpoczęła się na początku drugiej połowy lutego 1919 r. kiedy to szczupłe jeszcze oddziały polskie nawiązały kontakt zbrojny z Armią Czerwoną postępującą na zachód w ślad za ewakuującymi się oddziałami niemieckimi.

Od tej chwili rozpoczyna się faktycznie wojna z Rosją. Formalnego wypowiedzenia wojny nigdy nie było. Ofensywa kijowska z kwietnia 1920 r. była więc tylko jednym z etapów wojny polsko-rosyjskiej 1919/1921

Po sukcesach polskich przyszła kolej na sukcesy przeciwnika. W sierpniu 1920 r. Armia Czerwona, dążąca do odzyskania terytorium dawnego państwa rosyjskiego i podania ręki rewolucji niemieckiej stanęła u wrót Warszawy. 6 VIII Naczelny Wódz wydaje rozkaz odwrotu nad Wisłę i Wieprz. Następnie punkty planu obrony podjętego przez J. Piłsudskiego zakładały zgrupowania nad Wieprzem armii uderzeniowej, zdecydowane uderzenie na skrzydło i tyły nieprzyjaciela uwikłanego w walce nad Wisłą oraz osłonę prawego skrzydła polskiego przez obronę Bugu na południe od Erześcia i utrzymanie Lwowa. "14 sierpnia przybył naczelny wódz marszałek Piłsudski do Puław i 15 odbył się przegląd 4 armii oraz uroczyste nabożeństwo..." - napisze w książce "Od Dźwiny ku Wiśle" J.N. Siergiejew dowódca grupy północnej 15 armii rosyjskiej.

16 sierpnia o świcie rozpoczęło się natarcie. Dywizje polskie prą niepowstrzymanie naprzód. Bez trudności wychodzą na tyły przeciwnika. Tuchaczewski, przekonany o zupełnym rozkładzie armii polskiej, nie docenia przeciwnika i sądzi, że uda mu się powstrzymać polskie natarcie. Inicjatywa wymyka mu się jednak z rąk. "Na całym froncie od Wisły do Bugu oddziały nasze z nadzwyczajnym impetem i brawurą posuwają się naprzód, pędząc przed sobą nieprzyjaciela, uciekającego w zupełnym nieładzie i popłochu..." - głosi komunikat Naczelnego Dowództwa. 18 sierpnia oddziały polskie osiągną Stawacze i Drohiczyn nad Bugiem, 16 armia rosyjska przestaje prawie istnieć, 4 armia z korpusem kawalerii przekracza granicę Prus Wschodnich. Armie 3 i 5 cofają się w popłochu, tracąc ludzi i mate-

riał, w kierunku Grodna. 25 sierpnia pościg jest już zakończony. Linia frontu biegnie już przez Kuźnicę, Świsłocz, Białowieżę, Kamieniec Litewski i dalej wzdłuż Bugu. Jednocześnie uderzenie zostało natarcie konnej armii Budionnego w kierunku Zamościa podjęte za późno aby wpłynąć na losy bitwy warszawskiej.

"Operacja warszawska zakończyła się zupełnym rozbiciem armii frontu zachodniego. Źródła francuskie określiły liczbę naszych strat na 70,000 jeńców, 200 dział i 1000 karabinów maszynowych, w Prusach Wschodnich internowano 80 tys. ludzi. [...] armia polska, poniosłszy od razu decydującą porażkę, cofa się na przestrzeni 600 wiorst, bezładnymi próbami oporu przyspieszając jedynie swą zglubę, wydaje się, iż przystąpiła się w martwą niemal masę zbiegów; zmartwychwstała znowu w przeciągu tygodnia i zadaje zwycięzcy ranę śmiertelną." - konkluduje wspomniany już Siergiejew.

Cytowany niżej fragment pracy Tuchaczewskiego pochodzi z jego książki "Pochód za Wisłę". Wykłady wygłoszone na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej R.K.K.A. w Moskwie, 7-10 lutego 1923 roku. - przedrukowane w 7 tomie "Pism zbiorowych" Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1937. Tekst ten pozostawiamy bez komentarza przypominając tylko, że premierem rządu polskiego był w tym czasie Wincenty Witos a przywódca robotniczy - Ignacy Daszyński pełnił urząd wicepremiera.

"Zasadniczy wniosek z naszej kampanii r. 1920 jest ten, że nie polityka ją przegrała ale strategia. Polityka postawiła przed Armią Czerwoną trudne, ryzykowne i śmiałe zadanie. Ale czy to ma oznaczać, że zadanie to było postawione nieprawidłowo? Nie było ani jednego wielkiego dzieła, któreby nie wymagało śmiałości i zdecydowania. I jeżeli porównać rewolucję październikową z naszą zewnętrzną ofensywą socjalistyczną, to oczywiście trzeba przyjąć do wniosku, że zadanie październikowe było znacznie śmielsze, znacznie bardziej karkołomne.

Klasą robotniczą Europy zachodniej na wieść o ofensywie naszej Armii Czerwonej wstrząsnął ruch rewolucyjny. Żadne hasła narodowe, które rzucała burżuazja polska, nie mogły przyćmić istoty rozgrywanej się wojny klasowej. To poczucie objęło i proletariata, i burżuazję Europy i wstrząśnienie rewolucyjne ogarnęło świat. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy byli wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonany. A pożałowanie nie dałoby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok, rozlałby się po całej Europie zachodniej. Tego doświadczenia rewolucji z zewnątrz Armia Czerwona nie zapomni. I jeżeli kiedykolwiek burżuazja europejska wyzwie nas do nowej walki, to Armia Czerwona potrafi ją pogromić, zaś rewolucję w Europie wesprzeć i rozprzestrzenić."

POLEGŁYM I ZAPOMNIANYM (2)

Jan Nowak

/-/ Kiedy szóstego sierpnia usiłowałem po raz trzeci dotrzeć na Wolę z depeszą do Londynu - zatrzymali mnie żołnierze już w połowie drogi. Nie miałem po co iść dalej; Wola zajęta przez Niemców, "Bór" z całym sztabem wynieśli się już gdzie indziej. Dokąd? - nikt nie umiał, a może i nie chciał powiedzieć.

Nie doręczoną depeszę oddałem Rzepeckiemu, który pocieszył mnie, że znajdzie inną drogę, by moje komunikaty docierały do Londynu. Tegoż dnia wieczorem słuchając radia rozpoznałem z radością i z nie byle jaką satysfakcją elementy pierwszej depeszy ułożonej wspólnie z "Grzegorzem".

Ostatnią z moich depesz zredagowałem i oddałem siódmego sierpnia. W tym samym dniu "Prezes" i "Kania" wezwali mnie do siebie. W pokoju był jeszcze matego wzrostu brunecik we francuskim berecie.

- Zna pan angielski i Anglików - powiedział Rzepecki - wie pan jak do nich mówić. Zamiast pisać depesze do prasy, będzie pan od dziś redagował angielskie audycje do naszej radiostacji. To jest pan "Pawlicz" (Stanisław Zadrozny) - przedstawił nieznanego - kierownik "Błyskawicy".

Ucieszyłem się nie tylko nowym zadaniem, ale także zapowie dział uruchomienia powstańczego radia. Skoro Powstanie - trzeba było zrobić wszystko, by nie stało się "burzą w szklance wody" i nie skończyło się nie zauważone przez świat.

Dzieje "Błyskawicy" są wymowną ilustracją, jak dalece wydarzenia odbiegły od przewidywań. "Kania" z właściwym sobie rozumem połączonym z wnikaniem w drobiazgi od dwóch lat prowadził przygotowania do propagandy na wielką skalę na okres powstania. Czego te plany nie obejmowały: ekipę filmowców, fotoreporterów, obsługi megafonów, redakcję powstańczego pisma, plakaty, teksty i nuty piosenek, teatr, a przede wszystkim radiostację, która nadawała z potężnych anten w Raszynie na forcie Mokotowskim. Dostarczenia krótkofalówki i wszelkich urządzeń podają się dział łączności.

W ciągu dwóch lat pod kierunkiem "Kani" - "Pawlicz" zebrał całe archiwum skryptów radiowych, poezji, płyt gramofonowych

oraz liczną ekipę reporterów, spikerów, dziennikarzy, pisarzy i poetów. Nawet piosenki powstańcze skomponowane i nagrane zostały w jakiejś sali gimnastycznej. Wszystko przewidziano i przygotowano, /-/

Osmego sierpnia zasiadłem od rana do pisania audycji. Sam nie dałbym rady. Moja angielszczyzna była jeszcze zbyt słaba. Przydzielono mi do pomocy urodzonego w Londynie Polaka, Adama Truskowskiego ("Tomicki"); Świat jest mały. Okazało się, że Adam jest rodzonym bratem mjr. Truscota, z którym niedawno jeszcze rozmawiałem w Londynie. "Tomicki" po polsku mówił z alceantem, po angielsku jak rodowity Anglik. Utrzymywał się przed wojną z lekcji angielskiego.

Współpraca nasza wyglądała w ten sposób, że po jednej stronie biurka gryzmołem po polsku, zapisane kartki wędrowały na drugą stronę, gdzie Adam nie wyjmując papierosa z ust walił wprost na maszynę po angielsku. Osmego sierpnia kilka minut po dziesiątej rano, po raz pierwszy rozległ się w eterze sygnał stacji; pierwsze takt. Warszawianki, a potem zapowiedź: "Halo - tu "Błyskawica" - stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie na falach 32,8 i 52,1 metra".

Pierwsza audycja angielska poszła tego samego dnia o godzinie 14.30. Składała się, jak polska, z wiadomości i mego wstępnego komentarza. Ten pierwszy tekst odczytałem sam po kilku próbach pod kierunkiem Truskowskiego poprawiającego cierpliwie wymowę. Dla dobra sprawy wszystkie następne czytał już do końca Adam łączący funkcje tłumacza i spikera. Do Londynu poszła depesza zapowiadająca pierwszą audycję. Podano dokładnie częstotliwość fal i godziny nadawania. Proszono o potwierdzenie odbioru, /-/

/-/ W pierwszym tygodniu Powstania natknął się Ward w Śródmieściu - Południe na małżeństwo Korbońskich. Dzielna para, która przez wiele lat pracowała na własnej krótkofalowoce - kontynuowała tę samą robotę nadając do Londynu Morse'em gdzieś na Kruczej. Korboński wpadł na pomysł, by Ward dostarczał mu depesze po angielsku, które byłyby Morse'em nadawane do Londynu. Ward zgodził się z miejsca i siódmego sierpnia poszła z ulicy Kruczej do Londynu pierwsza depesza angielskiego korespondenta wojennego. /-/

/-/ - Halifaxy! wykrzyknął Ward - poznają je po odgłosie silników. Lecią nisko, tuż nad miastem. Na tle ciemnoczerwonego nieba bombowce wyglądały jak olbrzymie czarne ptaki.

Somosierra wydawała się niczym wobec tej niesamowitej szarży powietrznej kullunastu czy killudziesięciu samolotów tuż nad ziemią, w świetle goniących za nimi reflektorów. Jeden z tych olbrzymów z polskimi znakami na kadłubie i płatach skrzydeł z oguszającym hukiem przeleciał nad naszymi głowami. Pospały się z niego na dachy, ulice i pobliski plac Napoleona ciemne, podłużne toboły. Przez sekundę zdawało się, że zawadzi skrzydłem o "Prudential". Szedłem za nim oczyma modląc się o ocalenie tych ludzi, z którymi jeszcze kilka tygodni temu rozmawiałem na lotnisku w Brindisi. Samolot już zniknął w ciemnościach, gdy nagle... Nie mogłem powstrzymać się od okrzyku rozpaczony na widok eksplozji, daleko, chyba już za miastem. W błysku ognia, przez ułamek sekundy, daleko widać było rozlatujące się na wszystkie strony części skrzydeł i kadłuba trafionej maszyny.

Ten sam tragiczny spektakl powtórzył się jeszcze dwa, a może trzy razy. Tymczasem Ward rzucał krótkie fachowe uwagi. Naliczył piętnaście reflektorów i ileś tam stanowisk artylerii przeciwlotniczej. Samolotów jego zdaniem, było co najmniej dwadzieścia. Niemcy, konkludował, byli dobrze przygotowani na ich przyjęcie, ale "nasi" obrali najlepszą taktykę, lecąc tuż nad ziemią. Ogień "ack-ack" - jak nazywają artylerię przeciwlotniczą - szedł za wysoko. Straty nad samym miastem, biorąc pod uwagę siłę obrony przeciwlotniczej były niewielkie. Pytanie tylko, ile maszyn spotka niemieckie myśliwce w drodze powrotnej.

- Żadnego wsparcia i osłony ze strony sowieckiego lotnictwa - wykrzyknął nagle ze złością. Muszą mieć przecież lotniska o kwadrans lotu od miasta.

- Napisz o tym w swojej depeszy - namawiałem Warda.
- Nie potrzebuję - odpowiedział - każda załoga przejdzie po lądowaniu "de-briefing" ("złóż sprawozdanie"). Oni sami powiedzą.

Nazajutrz temperatura nastrojów w Warszawie podskoczyła nagle w górę. Fotoreporterzy "Roju" robili zdjęcia żołnierzy otwierających zasobniki. Niektóre dostały się w ręce niemieckie, ale większość odnaleźli nasi ludzie na dachach, podwórkach i skwerkach. Zastrzyki dla morale miasta były potrzebne.

Osobliwie nie podzielałem tych nastrojów. Codziennie wieczorami słuchałem Londynu i wiedziałem, że Mikołajczykowi nie udało się w Moskwie zawrzeć żadnego układu. Po jego powrocie do Londynu propaganda sowiecka zrobiła nagłe zwrot o 180 stopni. Dotychczas, nawet już po wybuchu Powstania, oskarżała AK o bezczynność, stanie z bronią u nogi albo wręcz o współpracę z Niemcami. Teraz Powstanie nazwane zostało zbrodnią, której sprawcy powinni stanąć przed sądem.

W sztabie Chruściela analizowano dokładnie komunikaty wojenne obu stron i pocieszano się, że Rosjanie mogli ponieść jakąś lokalną porażkę pod Pragę, która nie zatrzyma ich na długo. Utrzymanie przyczółków na lewym brzegu Wisły uważano za dobry znak. Stamtąd powinno iada dzień wyruszyć okrążające natarcie. Propagandą nie przejmowano się. Panowało przekonanie, że względy militarne przeważają nad wszystkim innym. Warszawa i Polska leżały na drodze do Niemiec i Berlina.

Na korytarzach PKO, w siedzibie sztabu "Montera", zaczęły się jednak odzywać głosy niepokoju. Trudno było zrozumieć, dlaczego bombowce brytyjskie muszą kosztem wielkich strat odbywać tak długą drogę nad terytorium nieprzyjacielskim podczas gdy sowieckie lotnictwo myśliwskie może startować

spod samej Warszawy i przepędzić skutecznie dziewięć Stukasów, które systematycznie i bezkarnie niszczą miasto, dzień za dniem. Rosjanie mogliby także z łatwością bombardować stanowiska artylerii niszczącej miasto.

Tymczasem piętnastego sierpnia zaszło w naszym gronie radosne wydarzenie, które na chwilę przyćmiło wszystkie dręczące myśli. Wieczorem Londyn po raz pierwszy potwierdził odbiór "Błyskawicy" i powtórzył treść audycji nadanych tego dnia rano. [...]

[...] Wkrótce po wojnie, w jednej z audycji poświęconych historii BBC epizod ten został wspomniany w tych słowach:

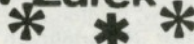
"Był to pierwszy i jedyny w tej wojnie wypadek, żeby z kraju okupowanego, wprost z pola walki, nadawała radiostacja foniczna". [...]

[...] Słuchanie radia wieczorami wydawało się większą udręką niż bomby i miny spadające w ciągu dnia. Z radiostacji sowieckich lała się teraz lawina oskarżeń, inwektyw i obelg. Londyńska "News Chronicle" ujawniła, że Rosjanie odmówili prawa lądowania samolotom angielskim lecącym ze zrzutami dla Warszawy. Nasze audycje angielskie starałem się tak redagować, by unikając polemiki dawały odpowiedź sowieckiej propagandzie. Wiedziałem, do kogo te słowa trafią i starałem się pisać w sposób najlepiej dostosowany do mentalności Anglosasów. W naszych angielskich audycjach czyn powstalczy przedstawialiśmy jako akt dobrej woli, który mógł być doprowadzić do współpracy wojskowej z Rosjanami, gdyby ich stosunek do niepodległości Polski był inny. Pisałem to zresztą z pełnym przekonaniem. Gdyby Rosjanie, jak Angol-Amerykanie Francję, chcieli nas wyzwolić, a nie zniewolić - nie byłoby warszawskiej tragedii.

Dramatycznej analogii dostarczały wydarzenia w Paryżu. W stolicy Francji wybuchło powstanie bez porozumienia i koordynacji ze sztabem Eisenhowera. Francuzi chcieli własnymi siłami uwolnić Paryż, by zrzucić z siebie hańbę kapitulacji i kolaboracji. Radio londyńskie rozwodziło się szczegółowo nad tym, że Eisenhower nie zamierzał zajmować w tym momencie miasta, chciał je okrążyć szerokim manewrem, lecz na pierwszą wieść o wybuchu walk w stolicy Francji nastąpiła zmiana wszystkich planów. Amerykański Korpus z dywizją pancerną generała Leclerca zostaje skierowany na odsiecz Paryża. 26 sierpnia, zaledwie po kilku dniach walk, radio londyńskie podaje wiadomość, że Paryż jest wolny. [...]

Przedruk z: Jan Nowak (Zdzisław Jęziorański) - Kujder z Warszawy, Wyd. NOW-a, Warszawa 1981.

Stanisław Żurek



meldujemy ci Polsko: o godzinie W godzinie Walki - Wolności - Warszawy wybuchły nam serca - te granaty rozrywające pancerz okupacji kruszące nagrobną płytę niewoli byliśmy sami Polsko broni było mało poległo nas więcej niżli ocalało - czy naszą ofiarą była tylko krew? czy pamięć po nas jest tylko minutą ciszy? czy i twoim imieniem - - -

dyni domowej: matki wychowującej dwóch synów nie zawsze spełniających pokładane w nich nadzieje. Praktycznie z bratem, który w tej chwili też ma własną rodzinę i pracuje jako tancerz w teatrze muzycznym, wychowaliśmy się sami. Ojciec ciągle przebywający w delegacjach, pracował jako ambulanser poczty, matka wracała późnym popołudniem z pracy. W tej chwili mam 32 lata, odbyła służbę wojskową, 11 lat pracy, trzy osobową rodzinę, mieszkanie i jeden ślubny garnitur. Mając darowane od teściowej pieniądze kupiliśmy sobie najdłużej produkowany w Polsce samochód i w tej chwili nie wystarczy pieniędzy na drugi garnitur. Nazywam to minimum egzystencji, gdyż utrzymanie mieszkania, wyżywienie, spłata zaciąganych pożyczek na umebłowanie mieszkania pochłania 100% naszych poborów.

Konieczność i potrzebę istnienia silnego związku zawodowego Solidarności odbieram jako gwarancję poszanowania praw i gwarancję obywatelskich, autentycznej obrony interesów pracowniczych, właściwe zrozumienie idei i zasad działania przez szerokie rzesze członków związku. Dlaczego jestem za Solidarnością? - otóż, język, problemy, argumenty używane dla zobrazowania poprzednich błędów i wypaczeń oraz sposobu ich naprawy, przemawiają i są zrozumiałe dla każdego obywatela naszego kraju. Jeżeli chodzi o mnie musiałem wybrać pomiędzy działalnością związku i członkostwem w partii, a to także dlatego, że nie mogłem znaleźć wspólnego języka i poparcia dla mojej działalności macierzystej OOP i większości jej członków. W chwilach kiedy na licznych zebraniach próbowałem nakłonić organizację partyjną do opowiedzenia się za słusznymi żądania i postulatami pracowników i poparcia dla nich ze strony tej organizacji, zawsze zastanawiano się że nie przyszedł wskazywać z góry i oni nie mogą sami podejmować żadnych działań. Dotyczyło to wolnych sobót, podwyżek płac itp. z których w tej chwili jako pracownicy korzystają.

Z życiorysu cz.3

W moim zakładzie pracy, trudno jest dokonać podziału pracowników na fizycznych i umysłowych, uważając się za jednego i drugiego, gdyż pracowałem jako kierowca i pomiarowicz jednocześnie oraz przez okres jedenręstu lat w jednym zawodzie monter i technik linii kablowych. Pochodzę z rodziny robotniczej - ojciec pracownik poczty, matka jest pracownikiem handlu. Znam więc doskonale trudności finansowe, z jakimi borykali się moi rodzice, aby czteroosobowa rodzina miała jakie takie szanse przetrwania i egzystencji. Nie będę opisywał całego dzieciństwa, lecz dla lepszego zobrażenia tych trudności, przedstawię sytuację ojca i bezsens jego pracy, który po przepracowaniu 46 lat w jednej instytucji, ma w tej chwili 2800,- emerytury i 10000,- oszczędności na kupno grobu. Jak dzwon brzmiał mi w uszach słowa ojca, gdy po przeczytaniu w prasie, dowiedział się że Babiuch został odznaczony Orderem Budowniczy Polski Ludowej. Było to pytanie skierowane do mnie jako członka partii - Janusz jak wy na to możecie patrzeć i jak wy możecie to tolerować i przemilczać, skoro człowiek, który niczym specjalnym się nie wykazał działał tylko w organizacjach politycznych, pracą i walką się nie splamił otrzymuje tak wysokie wyróżnienie. Gdy ja byłem na robotach w Rosji, walczyłem całą wojnę na tej "Błyskawicy" o wolność i 15 lat przepracowałem bez żadnej nagany i jedynym odznaczeniem, jaki za ten czas dostałem to odznaka za tytuł brygady Pracy Socjalistycznej. Przyznam się, że te pytania mnie zawstydziły, i nie byłem w stanie udzielić ojcu żadnej zadawalającej go odpowiedzi.

Matka dla podtrzymania funduszu rodzinnego zmuszona była podjąć pracę, a tym samym tak jak szereg innych matek stała się wolem roboczym, godząc obowiązki gospo-

Każde zebranie OOP, była to dyskusja i ataki na moją osobę - w momencie kiedy nazwany zostałem przez sekretarza kacykiem - tego już nie wytrzymałem, zrozumiałem, że tych ludzi o intencji słusznych żądań pracowniczą nie przekonam - postanowiłem oddać legitymację partyjną, argumentując to brakiem zainteresowania OOP pracownikiem a sprawy robotnicze są całkowicie obce i w związku z tym nie widzę potrzeby dalszej przynależności gdyż argumenty używane do wytłumaczenia obecnej sytuacji do mnie nie przemawiają i nie przekonują o ich prawdziwości. Spotkało się to z ironicznym uśmiechem sekretarza i tak wysiłki zmierzające do nawiązania dialogu i kontaktów OOP z załogą, odbudowania zaufania do tych członków spętało na niczym. Nie z mojej winy.

Udało mi się chyba wymienić wszystkie sprawy nadające się moim zdaniem do opisu. Tak naprawdę to jest to dopiero początek mojego życiorysu, ponieważ tak jak wielu kolegów w moim wieku, naprawdę szczerze i otwarcie potraktowałem to co w tej chwili zmienia się w naszym kraju, a życiorys mój tak naprawdę będzie się zaczynał od czasu powstania NSZZ "Solidarność". Mam w tej chwili jednak kil-

ka życzeń i nadziei na przyszłość. Pierwszą sprawą to chciałbym aby - samorząd pracowniczy stał się autentycznym przedstawicielem załóg przedsiębiorstw i zarządzał faktycznie zakładem pracy, ponieważ bez zaangażowania załóg w sens tego co robią i za ile nie może być mowy o właściwej reformie gospodarczej. Natomiast ze spraw związkowych życzę sobie aby działacze Solidarności cechowała prawość, uczciwość i konsekwencja działania oraz autorytet wśród załogi, który przez skuteczną i właściwą obronę interesów pracowniczych pozyskać. Życzę sobie aby partia i rząd poprzez środki masowego przekazu nie robili z narodu balonów, fałszywą i obłudną interpretacją obecnej sytuacji. Środki masowego przekazu są naszą własnością i nie mają żadnego prawa manewrować opinią publiczną. Wszystkie związki i organizacje powinny mieć jednakowe prawo korzystania z tych środków w imieniu swoich członków. Życzę wszystkim członkom związku wytrzymałości psychicznej i uporu przy realizacji wywalczonych porozumień społecznych oraz konsekwentnego ich wyegzekwowania.

Janusz Brewiński

W dniach 12-13 lipca b. r. odbyła się w Lublinie konferencja na temat samorządu. Wtedy też z grona przybyłych gości oraz ludzi miejscowych wyłoniła się Grupa Robocza na rzecz Międzyregionalnej Inicjatywy Współpracy Samorządów Pracowniczych (zwana w skrócie Grupą Lubelską). W ten sposób Lublin umieszczony został na mapie inicjatyw dotyczących samorządu. Tu - prawdopodobnie - będzie się mieścił sekretariat koordynujący krajowe inicjatywy dotyczące samorządu. Z tego powodu oraz z uwagi na ranę zagadnień samorządowych będziemy publikowali znaczną ilość materiałów na ten temat. W ciągu niespełna miesiąca Grupa Lubelska wypracowała wiele dokumentów, stała się również współorganizatorem II Ogólnopolskiego Spotkania Samorządów Pracowniczych. W numerze niniejszym prezentujemy część dokumentów wypracowanych zarówno w Lublinie jak i podczas Spotkania w Warszawie. (Red.)

APEL

Grupa Robocza na rzecz Międzyregionalnej Inicjatywy Współpracy Samorządów Pracowniczych złożona z przedstawicieli rad pracowniczych, komitetów założycielskich samorządów, Komisji Zakładowych i Zarządów Regionalnych NSZZ "Solidarność" z całego kraju powstała w Lublinie dnia 13 lipca 1981 r. w odpowiedzi na społeczne zapotrzebowanie stworzenia skutecznych form pomocy tworzącym się samorządom.

Grupa Robocza zwraca się z apelem do rad pracowniczych, komitetów założycielskich samorządów, Regionalnych Komisji Współpracy Samorządów, KZ i Zarządów Regionalnych "Solidarności" o przekazywanie wszelkich informacji dotyczących działalności i problemów samorządów pracowniczych działających na ich terenie.

Ze swej strony Grupa Robocza zapewnia pomoc w tworzeniu rad pracowniczych w formie udostępniania materiałów, ekspertów oraz organizowania wymiany informacji między regionami.

Podstawowym celem Grupy Roboczej jest doprowadzenie do zjazdu regionalnych przedstawicielstw samorządów dla zawarcia między nimi porozumienia o współpracy.

Grupa Robocza na rzecz
Międzyregionalnej Inicjatywy
Współpracy Samorządów
Pracowniczych

Lublin, 6 sierpnia 1981 r.

STANOWISKO GRUPY ROBOCZEJ NA RZECZ MIĘDZYREGIONALNEJ INICJATYWY WSPÓLPRACY SAMORZĄDÓW PRACOWNICZYCH W SPRAWIE AKTUALNYCH PROBLEMÓW RUCHU SAMORZĄDOWEGO

1. Pełna realizacja samorządowej reformy gospodarczej uzależniona jest od uchwalenia przez Sejm PRL pakietu ustaw obejmujących m.in. ustawy:

- o przedsiębiorstwie społecznym
- o reformie gospodarczej
- o związkach zawodowych
- o stanowieniu prawa
- o systemie bankowym
- o systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw
- o planowaniu i konstrukcji planu centralnego na 1982 r.
- o radach narodowych

2. Dotychczasowe tempo prac Komisji rządowych i sejmowych oraz zasadnicze rozbieżności między projektami rządowymi a oczekiwaniami społeczeństwa wskazują wyraźnie, że na uzgodnienie stanowisk i zakończenie całego procesu legislacyjnego może nie starczyć życia całego pokolenia.

3. Ten "zakłęty krąg niemocy" należy przerwać. Rozwiązanie widzimy w następujących działaniach:

- a) Sejm PRL musi przyspieszyć prace legislacyjne poprzez przekształcenie się w Sejm Nieustający. Oznacza to, że jego obrady nie mogą być przerwane, a "radosna twórczość" powielaczowa rządu, ministerstw i Rady Państwa radykalnie ograniczona i poddana kontroli społecznej
- b) istniejące już samorzady podejmą natychmiast praktyczne działania na rzecz wprowadzenia w życie tych elementów samorządowej reformy gospodarczej, co do których istnieje już całkowita zgodność poglądów
- c) "Solidarność" w porozumieniu z wszystkimi liczącymi się inicjatywami samorządowymi musi wypracować jak najszybciej stan-

nowisko w sprawie podstawowych projektów legislacyjnych, a w szczególności, zgodnie z hierarchią ważności, przygotować -projekt ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie (w oparciu o projekt o projekt "Sieci" i zgłoszone doń poprawki)

- kontrpropozycje do rządowego projektu ustawy o reformie gospodarczej
 - projekt ustawy o planowaniu, systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw i systemie bankowym
 - kontrpropozycje do rządowego programu wyjścia z kryzysu (program polityki społeczno-gospodarczej)
4. Realizacja tych posunięć jest sprawą nie tyle najbliższych miesięcy, ile tygodni. Straciliśmy już zbyt wiele czasu oczekując na rozsądne propozycje rządowe. Termin założenia Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" wyznaczać winien tempo prac koncepcyjnych.

5. Rozwijając punkt (3b) Grupa Robocza stwierdza: jednym z najpilniejszych posunięć praktycznie już istniejącego ruchu samorządowego w skali ogólnokrajowej jest podjęcie działań, które zapoczątkowałyby wprowadzenie w życie niektórych podstawowych przesłanek samorządowej reformy gospodarczej. Masowy ruch praktyczny nie może czekać, aż wolno działająca i zwalczająca samorzady machina rządowa doprowadzi do całkowitego załamania gospodarki. Ruch ten nie może też akceptować w nieskończoność sytuacji, gdy rząd pod pretekstem "kruczków" formalnych blokuje dostęp do Sejmu projektów wyrażających wolę większości społeczeństwa.

6. Ruch samorządowy winien odwołać się do świeżych jeszcze doświadczeń "Solidarności" z okresu poprzedzającego rejestrację i tworząc owe praktyczne przesłanki wdrażania autentycznej samorządności - torować drogę reformie poprzez społecznie akceptowane fakty dokonane. Ruch samorządowy może z czystym sumieniem odrzucić jako bezzasadny zarzut "anarchii" i "braku legalizmu działania" bowiem jego celem jest rzeczywista naprawa Rzeczypospolitej.

7. Gwoli przypomnienia: istnieje już np. pełna zgodność poglądów wśród załóg robotniczych, że dyrektor winien być powoływany i odwoływany przez samorząd, lub że zjednoczenia (zrzeszenia) tworzone administracyjnie i ogólnie powinny zostać zlikwidowane, ustępując miejsca dobrowolnym porozumieniom kooperacyjnym i handlowym pomiędzy samorządami przedsiębiorstw. Sądźmy, że w tych dziedzinach można podjąć już dzisiaj działania na masową skalę.

8. Podjęcie tych działań wymaga starannych przygotowań, które nie powinny jednak trwać zbyt długo. Przystąpienie do skoordynowanej akcji powoływania dyrektorów przez samorzady i likwidacji zjednoczeń wymaga uprzedniego przygotowania i upowszechnienia:

- a) ramowych wzorów raportu o stanie przedsiębiorstwa
 - b) ramowych regulaminów i kwestionariuszy konkursu na dyrektora przedsiębiorstwa
 - c) analiz dotychczasowych więzi kooperacyjnych przedsiębiorstw z uwzględnieniem możliwości likwidacji dotychczasowych zjednoczeń, central-pośredników itp.
 - d) kontrpropozycji dla sterowanych ogólnie projektów tworzenia tzw. zrzeszeń przedsiębiorstw oraz założeń ekonomicznych "gospodarki samorządowej przedsiębiorstw" w kontekście rządowego planu na 1982 r.
 - e) metod szybkiego i skutecznego propagowania idei samorządów.
9. Działania na rzecz akcji wyboru dyrektorów i likwidacji dotychczasowych zjednoczeń i innych "pośredników" wymagają również - z punktu widzenia ich skuteczności i właściwego zasięgu - stworzenia odpowiedniej "masy krytycznej" w postaci wspólnej decyzji wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Torować będą one drogę nie tylko reformie, ale również mniejszym przedsiębiorstwom, nie dysponującym odpowiednią "siłą przebicia".

10. Ruch samorządowy - by zwyciężyć, musi być ruchem zorganizowanym, działającym we współpracy z "Solidarnością". Stąd pilna potrzeba tworzenia Regionalnych Komisji Współpracy Samorządów oraz zwołania, w oparciu o wyłonione przez nie komisje zentacje, Ogólnokrajowego Zjazdu Delegatów Samorządów Pracowniczych.

11. Ruch samorządowy, ograniczony wyłącznie do szczebla przed-

siębiorstwa lub regionów, nie spełni pokładanych w nim nadziei bowiem poza sferą jego wpływu pozostaną strategiczne decyzje gospodarczo-społeczne o zasięgu ogólnokrajowym. Dlatego ruch samorządowy nie może zamknąć się w opłotkach zakładów i regionów. Jego celem strategicznym jest stworzenie Izby Społeczno-Gospodarczej w Sejmie PRL - dysponującej pełnią władzy ekonomicznej.

Grupa Robocza na rzecz
Międzyregionalnej Inicjatywy
Współpracy Samorządów
Pracowniczych

Lublin, 6 sierpnia 1981 r.

REZOLUCJA

Podjęta na II Ogólnopolskim Spotkaniu Przedstawicieli Samorządów Pracowniczych, które odbyło się w dniu 07. 08. 81 r. z inspiracji Społecznego Komitetu Reformy Gospodarczej, SIECI Organizacji Zakładowych NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" Wiodących Zakładów Pracy, Grupy Roboczej na rzecz Międzyregionalnego porozumienia samorządów, Zespołu Koordynacyjnego Regionalnej Komisji Porozumiewawczej Rad Pracowniczych Mazowsza.

Ny, przedstawiciele ruchu samorządowego, zgromadzeni w Dużej Auli Politechniki Warszawskiej w dniu 07. 08. 81 r. oświadczamy, iż jesteśmy gotowi podjąć odpowiedzialność za naszą przyszłość, musimy mieć jednak zagwarantowaną prawem możliwość działania.

Dlatego też żądamy od Sejmu PRL pilnego uchwalenia ustawy regulującej status przedsiębiorstwa i samorządu zgodnej z duchem projektu Ustawy o przedsiębiorstwie społecznym, złożonej do Sejmu przez SIEC Organizacji Zakładowych Wiodących Zakładów Pracy NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" i w ten sposób nadania Ustawie kształtu zgodnego z oczekiwaniami społeczeństwa.

Uważamy, że rządowe projekty ustaw w wersji złożonej w Sejmie odbiegają w sposób zasadniczy od oczekiwań załóg pracowniczych i postulatów zgłoszonych w toku społecznej dyskusji nad tezami projektu. Proponowane przez Rząd projekty ustaw podważają bowiem samorządowy charakter reformy gospodarczej, a Rada Pracownicza sprowadzona zostaje podobnie jak Konferencja Samorządu Robotniczego do fasadowego przedstawicielstwa bez możliwości decydowania o kierunkach i zasadach funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Uważamy, że rządowe projekty ustaw podważają również ideę samodzielności przedsiębiorstw.

Stoimy także na stanowisku, iż samorządy pracownicze powinny działać we wszystkich przedsiębiorstwach i innych organizacjach gospodarczych.

Domagamy się od Obywateli Postów, aby Komisje Sejmowe zaprosiły do prac nad Ustawą przedstawicieli ruchu samorządowego.

Domagamy się opublikowania niniejszej rezolucji w środkach masowego przekazu i pełnej informacji o sposobie i zakresie uwzględnienia przez Sejm żądań społecznych zawartych w niniejszej rezolucji.

Warszawa, 07. 08. 81 r.

Uczestnicy II Ogólnopolskiego
Spotkania Przedstawicieli
Samorządów Pracowniczych

APEŁ OGÓLNOPOLSKIEGO SPOTKANIA SAMORZĄDÓW PRACOWNICZYCH

ZEBRANI w Warszawie przedstawiciele samorządów pracowniczych, komitetów założycielskich samorządów załóg, organizacji związkowych oraz członkowie Społecznego Komitetu Reformy Gospodarczej - potwierdzają głębokie przekonanie załóg przedsiębiorstw, że pełna realizacja konsekwentnie samorządowej reformy gospodarczej jest jedyną gwarancją wyjścia Polski z kryzysu, jedyną drogą ulżenia społeczeństwu w jego codziennej niepewności dnia jutrzejszego. Zrozumienie tej prawdy i zakończenie długotrwałych i często jałowych debat nad ostatecznym kształtem gospodarki polskiej lat osiemdziesiątych jest niezbędnym warunkiem rozpoczęcia długo oczekiwanych i wiarygodnych działań opartych na społecznych przekonaniach i powszechnej wierze, że z kryzysu społecznego nie ma innego wyjścia jak przez przełamanie kryzysu państwa. Państwo musi wreszcie przestać uosabiać interes grupowy jego aparatu, zbliżyć się do społeczeństwa i działać wyłączenie z jego delegacji jako integralna część społeczeństwa.

Organizacyjna funkcja państwa będzie w pełni akceptowana przez społeczeństwo, jeśli rozpowszechnią się społeczne odczucia, że zrywa się ostatecznie z polityką kadrową opartą na nomenklaturze politycznej, że jedynymi kryteriami oceny i podstawą awansu jest własny wysiłek, ich umiejętności, zdolności i inicjatywność. Należy zaprzestać więc w tym względzie kluczenia i używania fałszywych argumentów, zapobiegać kolejnym falom konfrontacji, nie z taktyki wycofywania się pod naciskiem, ale rozpoczęcia działania wykazujące dobrą wolę, dbałość o naród i jego państwo, wiarę w mądrość Polaków. Tej mądrości może zabraknąć, jeśli kryzys będzie się nadal pogłębiać.

Apełujemy do administracji państwowej o działanie przeniknięte patriotyczną troską o losy Ojczyzny. Wolą społeczną jest pełna samorządność. Tej wolę należy uszanować.

Samorządność daje ludziom wiarę, że trzymają los w swoich rękach, że nie mogą czekać z założonymi rękami na odgórne decyzje, ale muszą działać na własny rachunek. Daje więc ludziom poczucie godności i wiarę we własne siły, pozwala podnieść głowę.

Samorząd uczy odpowiedzialności. Pełny samorząd w przed-

siębiorstwie, to udział w zarządzaniu gospodarką i państwem.

Samorząd to szybki wzrost efektywności gospodarowania, likwidacja totalnego marnotrawstwa, które nadal jest jeszcze koszmarem naszej gospodarki, wyzwolenie motywacji dla inicjatywy i postępu.

Samorząd ogranicza ingerencję czynnika politycznego w życie gospodarcze, jest jedynym gwarantem, że nie powróci już nigdy zasada nomenklatury, która leży u podstawy kryzysu, jaki przeżywamy i który przetrząsa się z winy obrońców tej zasady.

Samorząd więc pozwala widzieć rzeczy takimi, jakie one są, a nie takimi, jakimi się nam wydają. Samorząd, to gospodarcza racja stanu.

Ruch samorządowy, którego reprezentanci biorą udział w II Krajowym Spotkaniu Samorządów, jest autentycznym ruchem społecznym, który będzie domagać się właściwego dla siebie miejsca zgodnie z wolą setek zakładów pracy delegujących swoich przedstawicieli. Ruch ten zapewnia, że nie zamierza działać na szkodę żadnej z grup społecznych, że jego celem jest integracja społeczeństwa wokół samorządowego programu wyjścia z kryzysu. Apełujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, do załóg robotniczych, kadry kierowniczej przedsiębiorstw, organizacji społecznych i zawodowych, władz państwowych - o dołożenie wszelkich wysiłków, aby samorządowy model reformy gospodarczej stał się możliwie szybko rozwiązaniem polskiego kryzysu.

Warszawa, dnia 7 sierpnia 1981

REGIONALNA KOMISJA KOORDYNACYJNA SAMORZĄDÓW PRACOWNICZYCH

Przedstawiciele Samorządów Pracowniczych i Grup Inicjatywnych zakładów Pracy Regionu Środkowo-Wschodniego na spotkaniu w dniu 8. 08. 1981 r. w Lublinie postanowili powołać Regionalną Komisję Koordynacyjną Samorządów Pracowniczych oraz stworzenie płaszczyzny porozumienia między nimi. Inicjatywa ta jest zbieżna z podobnymi działaniami podjętymi przez kilka innych regionów (Mazowsze, Łódź, Śląsk). Zebrani uznali za konieczne nawiązanie współpracy między powstałymi Komisjami Regionalnymi. Z upoważnienia uczestniczących osób podpisali: 1.) Tadeusz Niedźwiecki (PZMO Lublin); 2.) Rudolf Rybak (FSC Lublin), 3.) Józef Guz (LPBP Lublin).

Komu przywileje

Już po oddaniu do druku poprzedniego numeru naszego pisma otrzymaliśmy list od prezesa Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Tomaszowie Lubelskim, dotyczące sprawy opisanej w artykule: "Komu przywileje". W liście tym pan prezes wyjaśnia m.in., że: "Decyzja niniejsza (sprzedaży mięsa i przetworów mięsnych dla pracowników GS na terenie Spółdzielni - przyp red.) została podjęta z uwzględnieniem potrzeby sprawnej obsługi rolników, poprzez niewystawianie przez nich w kolejkach w sklepie nr. 38, gdzie się zaopatrują w mięso i jego przetwory. [...] Cz as wyczekiwania pracowników i rolników w kolejkach wynosi przeciętnie 4-5 godzin. W związku z powyższym nie dopatruje się w tym przypadku żadnego przywileju pracowników GS, lecz jedynie lepszej organizacji pracy - uwzględniając warunki ogólnie istniejące w kraju."

W tym tonie utrzymane tłumaczenia prezesa zajmują niespełna trzy strony maszynopisu. Po to, by w końcu dojść do słów stwierdzających fakt wycofania się GS-u z tej formy sprzedaży. Szkoda, że rozmawiamy różnymi językami. Trudno nam np. uznać preferowane przez pana prezesa rozwiązanie za "lepszą organizację pracy". My wolimy określenie z pisma MKK w Tomaszowie Lubelskim: działalność aspołeczna. Ale - niech tam. Najważniejsze, że sprawa przestała istnieć. [Red.]

Wybory w Oddziale zamojskim

25 lipca w Zamościu odbyło się Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego Oddziału Zamość, Ustępującemu Zarządowi prawie bez dyskusji udzielono absolutorium. Wybrano kandydatów do zarządu i zebrani spokojnie czekali na wynik wyborów. Ożywienie wprowadził dopiero prezydent miasta Cybulski. Zapytany, gdzie przeniesie się aptekę szpitalną z walącego się budynku? oświadczył, że do hotelu dla pielęgniarek a z kolei pielęgniarki do domu przeznaczonych do rozbiórki. Wywołało to duże oburzenie wśród zebranych, gdyż budynek wybudowany ze składek na rozwój służby zdrowia / z przeznaczeniem na hotel dla pielęgniarek / przy ul. Promiennej zajmuje MO i nie ma zamiaru się wyprowadzić; Widocznie w gmachu KW MO jest za mało miejsca choć jest to największy tego typu obiekt w kraju.

W tej sytuacji jedna z podjętych uchwał /Nr 8/ brzmi:
1. Podjąć starania mające na celu budowę szpitala wojewódzkiego oraz Izby Zdrowia Dziecka.
2. Podjąć starania o odzyskanie budynku przy ul. Promiennej budowanego z funduszu służby zdrowia z przeznaczeniem na hotel dla pielęgniarek - obecnie zajmowany jest przez ZOMO.
3. Podjęcie starania o przeznaczenie będącego w budowie budynku administracyjnego KW MO /róg ul. Partyzantów i ul. Narutowicza/ służby zdrowia.

Wybrany został 21 osobowy zarząd Oddziału, Przewodniczącym został Stanisław Borucki.

Maria Zieniewicz

PROCES

Relacja obserwatora procesu przywódców KPN - Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka (23-24 07 1981 r.)

23.07.1981 r. godz. 8.40

Funkcjonariusz MO zezwala około 200 osobom udać się na drugie piętro Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, gdzie w sali nr 203 o godz. 9.00. rozpoczyna się mała kolejna tura posiedzenia Sądu Wojewódzkiego rozpoznającego sprawę przywódców KPN. Idę ze wszystkimi. Większość osób ma przypięte znaczki KPN-u. (dla tych, którzy nie widzieli podają że: w okrągłe biało-czerwone pole wysowny jest orzeł piastowski z koroną, ze znakiem "Polski walczącej" na piersiach, zaś dookoła rysunku napis KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ.)

Na II piętrze w korytarzu ponownie zatrzymują nas funkcjonariusze MO w odległości dość znacznej od sali rozpraw. Tuż przed godz. 9-tą konwój boczny wejściem wprowadza oskarżonych L. Moczulskiego, R. Szeremietiewa, T. Stańskiego, T. Jandziszaka odpowiada z tzw "wolnej stopy". Udało mu się uniknąć aresztowania, a wraz z nim skandalicznej próby urażenia godności osobistej ajka zastosowano w stosunku do jego aresztowanych kolegów. Wszystkich aresztowanych konwój wprowadza na salę rozpraw oddzielnie i wszyscy kolejno wprowadzeni są z kajdanami na rękach. Wywołuje to żywiołową reakcję osób zebranych. Dają się słyszeć głosy: "Bandyci!", "Faszyści", zdejmijcie im kajdany". Poznają matki oskarżonych panią Stańską i panią Moczulską. Rozpacz i ból malują się na ich twarzach. Ich synów, synów Polski, nie kto inny, a Polacy prowadzą w kajdanach, jak pospolitych kryminalistów. Wśród zgromadzonych głosy oburzenia jak Gierek i pozostałe osoby z byłego kierownictwa są traktowani zupełnie inaczej, choć spowodowali katastrofę całego kraju. Wśród obserwatorów korespondenci zagraniczni. Oni też są poruszeni. Uznają to za akt hańbiący władzy.

Ja ten akt odbieram jako prowokację w stosunku do całego społeczeństwa. Tylko oskarżenia są spokojne. Skute kajdanami ręce unoszą do góry. T. Stański unosi ręce i w charakterystyczny sposób rozwidła palce, tak jak Leszek Wałęsa na stadionie w Lublinie. Widzę, że u wielu osób zapalają się łzy. Jest godz. 9-ta. Wchodzimy do sali. Funkcjonariusze MO bacznie sprawdzają karty wstępu, konfrontują twarze ze zdjęciami w dowodach osobistych

Zajmują miejsce w ławie dla prasy. Próby powitań rodzin i osób znanych z oskarżonymi. Funkcjonariusze z konwoju są nieufni interweniują, wzmagają się napięcie. Słychać dzwonek, wchodzi skład sędziowski. Wypowiada sakramentalne formuły otwierające posiedzenie sądu. Przewodniczący składu - sędzia Jankowski zwraca się do Leszka Moczulskiego z pytaniem, czy będzie kontynuował spontaniczne wyjaśnienia rozpoczęte w początku lipca Moczulski potwierdza, jednakże oświadcza że on oraz pozostali oskarżeni przebywający w areszcie chcą zapowiedzieć i uzasadnić kilka wniosków w kwestiach incydentalnych dotyczących tymczasowego aresztowania oraz przebywania w areszcie. Padają ciężkie słowa zarzutu:

1. Żaden z oskarżonych mimo upływu tygodnia od czasu aresztowania nie otrzymał nakazu aresztowania na piśmie. Orzeczenie Sądu Najwyższego znają tylko z komunikatu Prokuratury, ograniczono więc im prawo do obrony.

2. W komunikacie o ponownym tymczasowym aresztowaniu znalazło się stwierdzenie z uzasadnienia Sądu Najwyższego "wbrew oczekiwaniom oskarżeni podjęli działalność przestępczą", tu padają gorzkie słowa L. Moczulskiego o zwątpieniu w celowość obrony w sytuacji gdy organ Najwyższy Wymiaru Sprawiedliwości rozpatrując kwestię uboczną zastosowanie aresztu, przesądził kwestie merytoryczne t.j. stwierdził przed wydaniem wyroku, że tego rodzaju działalność stanowi przestępstwo, a więc przesądził winę oskarżonych i przysądził wyrok. Przewodniczący składu replikuje, że Sąd Wojewódzki rozpoznający tę sprawę, nie jest związany orzeczeniem ani tymże orzeczeniem Sądu Najwyższego, ani żadnym innym, że ma samodzielnie ustaleń i poglądów prawnych. L. Moczulski dziękuje Sądowi za te słowa. Podaje dalsze zarzuty przeciwko organom ścigania reprezentowanym na sali przez Prokuratora Bardonową, (tą samą, której wystąpienie w telewizji w sprawie "Narożniaka" spotkało się z protestem prawie wszystkich ludzi tego kraju).

Moczulski stwierdza, że zabrano mu materiały niezbędne do przygotowania obrony, a więc: notatki osobiste, dokumenty KPN teksty źródłowe i inne, następnie formułuje konkretne wnioski. Wszyscy oskarżeni opisują sytuację faktyczną w jaki sposób zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. L. Moczulskiego zatrzymano wraz z jego szwagierką i jej 8-letnią córką. Nim przewieziono ich wszystkich do komisariatu, pokazywano go na ulicy. Koronnym świadkiem tych wydarzeń był Kazimierz Switoń, który wyszedłszy właśnie z budynku MKZ-u Katowice i spotkawszy Moczulskiego w tak liczny towarzyszy witał się z funkcjonariuszami SB sądząc, że to przyjaciele L. Moczulskiego. Zostają później przewiezieni do siedziby SB. Zatrzymano również na kilka godzin tą małą dziewczynkę z pieskiem. L. Moczulski stawia pytanie "komu było potrzebne takie postępowanie". i sam odpowiada, że robi się atmosferę dla zastraszenia społeczeństwa. Wy-

stępują kolejni oskarżeni. R. Szeremietiw poddaje sposób postępowania i aresztowania na tle obowiązującego prawa karnego materialnego. Formułuje wnioski, żąda przeprowadzenia postępowania karnego i ukarania wirtuozów bezprawnego aresztowania. Wnioskuje o nakazanie administracji Aresztu Sledczego wydania im zarekwizowanych materiałów niezbędnych do obrony. T. Stański przyłącza się do wniosków poprzedników. Stwierdza, że zatrzymano go na schodach, poza mieszkaniem, a mimo to funkcjonariusze SB domagali się bez nakazu rewizji otwarcia im mieszkania i umożliwienia przeszukania. Żądaniom Funkcjonariuszy odmówił. Prosi Sąd o zezwolenie im na przebywanie w jednej celi, przecież przebywali na wolności i jeśli coś mieli do uzgodnienia, to mieli wystarczające możliwości, żeby to zrobić. Nie ma więc potrzeby, żeby przebywali w osobnych celach. Wszyscy trzej zapowiadają złożenie wniosku o uchylenie tymczasowego aresztowania.

Przewodniczący informuje, że Sąd ustosunkuje się do wszystkich wniosków w stosownym momencie i zarządza przerwę. Po przerwie L. Moczulski będzie składał wyjaśnienia.

Wyjaśnienia Moczulskiego.

Na wstępie jedno generalne zastrzeżenie. Proszę wziąć zawsze pod uwagę, nawet jeśli nie będę o tym mówił przy konkretnym przedsięwzięciu milcząco będę dodawał, że zanim przyjmowałem jego realizację, rozważałem stronę jego legalności, t.j. czy nie jest ta działalność zabroniona przez obowiązujące prawo materialne i pojmowałem tylko te działania, co do których nie miałem wątpliwości, że nie są zabronione. Ta generalna zasada, działać zgodnie z prawem zarówno z konstytucją, jak i z przepisami szczegółowymi nigdy nie została złamana przez KPN. Na roboczo jedynie mogę założyć, że któryś spośród członków KPN naruszył prawo, ale tym samym naruszył również statut KPN.

Mówiąc o naszym programie, należy pamiętać, że nie wszystkie działania należało i można było podjąć siłami naszych członków. Są to tzw. działania integralne, składające się na program integralny. Nasza działalność ograniczała się tutaj do przewidywania tych zdarzeń i czynności i wkalkulowania ich do naszego programu, którego celem nadrzędnym jest Niepodległość Polski. Te działania integralne mogły podjąć inne siły społeczne i polityczne. Obojętne było kto. Te działania były niezbędne i nastąpić musiały, ponieważ nikt nie zatrzyma biegu wydarzeń. Tylko nie znajdując obiektywnych praw mogą sądzić, że da się ten bieg zatrzymać. Możliwości ludzkie są tu bardzo ograniczone. Należało przewidzieć zachowanie się całego społeczeństwa. Działania z programu integralnego były celami cząstkowymi i składały się na działalność przez nas ukierunkowaną. Nie było żadnej ewokacji programu, tylko odstaniane zostawały coraz to nowe i inne jego fragmenty, składające się na całość koncepcji. Nic nie można zrobić i zaprogramować czy zbudować wcześniej, niż pozwala na to dojrzałość polityczna społeczeństwa. Teraz mówi się głośno o Wolności i Niepodległości i to jest nasz sukces, duży sukces.

Wysoki Sądzie. Akt oskarżenia obejmuje moją działalność poczynając od 1.09.1979 r. t.j. od chwili założenia Konfederacji Polski Niepodległej, jednakże dla właściwego zrozumienia działalności objętej aktem oskarżenia jestem zmuszony, oczywiście w zakresie niezbędnym i wiążącym się ze sprawą, do sięgnięcia i przedstawienia Wysokiemu Sądowi znacznie wcześniejszych okresów swojej działalności, od lata 1975 r.

Długo zastanawiałem się nad pierwszym fragmentem programu ugrupowań niepodległościowych. Nazwany został on w końcu "małe kroki - wielkie skoki". Chodziło o to, że prawa konstytucyjne pozostawały na papierze. Rzeczywistość tego państwa, a nie prawo odbierało Nam obywatelom "podmiotowość". Programem "małe kroki-wielkie skoki" chciałem poszerzyć zakres tej "podmiotowości". Wydrzeć dla narodu polskiego te prawa, które były zawarowane w Konstytucji. Inne nury niepodległościowe tego czasu chciały od razu "dużych skoków", "rewolucyjnych skoków". A naszym zadaniem należało iść małym kroczkiem. Duży skok był niemożliwy. Tu trzeba było cierpliwości. Trzeba było okiełznać niecierpliwych. Nie trzeba nam gestów, a fakty historyczne trzeba budować. Stąd wytonił się program "małe kroki-wielkie skoki" zawarty w 44-ech postulatach, które należy zrealizować stosunkowo szybko. Nie oznaczało to zrealizować dziś lub zaraz. Część z nich nie jest realizowana do dzisiaj. Program 44 postulatów, to przykład programu integralnego o którym wspominałem. Sądowictwo administracyjne, instytucje obrony robotników, partie niepodległościowe, to część zrealizowanych postulatów z programu "44". Każdy z nich z osobna został zrealizowany przez inną siłę społeczną i polityczną. Myśmy je tylko uprzednio przewidzieli i zaprogramowali. W poprzednich dniach dowodziłem, że ustrój panujący jest nierreformowalny. Po co więc chcieliśmy i chcemy go reformować. Wynika to stąd, że mimo iż żadne reformy nie uratują tego ustroju przed upadkiem, to jednak każda reforma poprawia jakieś warunki życia narodu polskiego. Dlatego trzeba i należy go reformować. Zmiany i reformy ustrojowe są również potrzebne, nam żebyśmy mogli się rozwijać i działać, i w ostateczności osiągnąć cele daleko siężne. Te reformy w dużej części nastąpiły, choćby to, że możemy się bronić w jawnym, publicznym procesie. Tój poprzednik prof. dr Wacław Lityński został zamordowany w więzieniu. Ustrój był ten sam. Zaprogramowane przez nas reformy zmieniły warunki, dlatego potrzebne są reformy. W aktach sprawy nie ma "Egzegezy" t.j. komentarza do programu "44" proszę o dołączenie tego dokumentu do aktu. Dokument ten został

zarekwirowany podczas posiedzenia Komitetu Obrony Robotników, które odbywało się w domu Wojciecha Ziemińskiego przy ulicy Sady Żoliborskiej w listopadzie 1979 r. Dokument ten Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa znaleźli u Emila Norkiewicza. Z dokumentu tego wynika, że chodziło nam o mnożenie różnych drobnych zmian i różnym oczywiście sposobami, choć zawsze leganymi. Wynika stąd, że chodziło, o to, aby te drobne zmiany dawały "skok" w ówczesnych warunkach i rzeczywistości.

Teraz przejdę do programu działań. Udało nam się doprowadzić do działań, które dokonały zasadniczych zmian, na miarę "skoków" w warunkach ustrojowych. Podjęliśmy 4 zasadnicze działania realizujące program, przyjęty w latach 1975-76. Istotny udział w realizacji nurtu niepodległościowego to jakościowa zmiana w sytuacji politycznej kraju przez doprowadzenie do powstania Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Utworzenie tych organizacji to nowy jakościowo element w politycznej sytuacji kraju. Chodziło o to, żeby nie dopuścić do sprowadzenia kolejnego konfliktu wyłącznie do charakteru społecznego. Chodziło o to, żeby po raz kolejny władza nie wymanipulowała narodu, jak to miało miejsce we wszystkich poprzednich konfliktach (przede wszystkim 1956 i 1970), które zawsze zawierały silne akcenty polityczne, a zostały sprowadzone do konfliktu społecznego. W konflikcie między ludnością pracującą (większością) a eksploatorską władzą (mniejszością) Zależało nam, żeby znalazł się element polityczny. To przewidzieliśmy i to zostało zrealizowane. Uniemożliwiliśmy w ten sposób kolejne wymanipulowanie społeczeństwa. Zrobiliśmy to bez porozumienia. Nie trzeba dziś nikogo przekonywać że niesione na sztandarach w czerwcu 1956 r. hasła wolności "kazanó zapomniać". Zgodzili się je zapomniać nawet ci, co za udział w tych wydarzeniach byli skazywani. Podobnie wymanipulowano tragedię 1970 r., choć już z gorszym powodzeniem, dość jednak znaczącym. Nie wspomnę już o wielu innych konfliktach sprowadzających się czasem do granic jednego zakładu pracy, o których społeczeństwo nigdy nie wiedziało nic.

W 1975 r. na kilka miesięcy przed wydarzeniami czerwca 1976 r. gdy przewidywaliśmy, że w lecie 1976 r. musi dojść do nowego konfliktu, gdy programowaliśmy wydarzenia, które później nastąpiły w Radomiu Ursusie najsilniej, ale w większym lub mniejszym stopniu miały miejsce w całym kraju, postanowiliśmy nie dopuścić do ponownego wymanipulowania społeczeństwa. Ceny artykułów, czy one są wyższe, czy niższe, nigdy nie są i nie mogą być kryterium dla jakiegokolwiek buntu, czy protestu robotniczego. Nigdy też obiektywnie takim kryterium nie były. W istocie rzeczy mało było ważne dla każdego z nas czy one były wyższe, czy niższe. Miały te wydarzenia przede wszystkim charakter polityczny, bo Polska chciała coś więcej, niż niższych cen. Od czasu powstania nowych elementów w sytuacji politycznej kraju, mieliśmy już większe możliwości, bowiem na organizowanych spotkaniach, mogłem mówić o powstaniu, o walce o godność i właściwie ocenić wydarzenia roku 1976. Druga zmiana jakościowa zrealizowana, to wprowadzenie zasady, że Polacy mają, dysponując swobodą do łączenia "samoorganizowania się" w obronie przed niedobłą władzą. Do 1976 r. obywatelom wbrew prawom konstytucyjnym zabraniano samoorganizowania obrony. Za próby udzielania pomocy karano więzieniem lub ciężką. Po proteście 1976 ludzie zaczynają organizować pomoc dla prześladowanych. Zaczęto się to dziać co zaprogramowaliśmy i do czego dążyliśmy. My tego nie robiliśmy. To robili "wspaniali Polacy", to "Oni" zrobili dla siebie i dla wszystkich "Samopomoc Instytucjonalną" wykazując wspaniałe zdolności samoorganizowania się. Z mojej i moich przyjaciół inspiracji doprowadziliśmy do powstania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wszędzie, gdzie istnieją normy prawne (mówię o społeczeństwach zorganizowanych), obywatele mają prawo łączyć się, zrzekać w samoobronie przed krzywdzącymi władzami. To leży w interesie Władzy. Leży w interesie Władzy, żeby nie dopuścić do utożsamiania krzy-

wdy wyrządzonej obywatelowi przez konkretnego przedstawiciela władzy z krzywdą wyrządzoną przez Władzę. Ale tak jest tylko tam gdzie jest kultura polityczna wysoka, a chodzi o kulturę polityczną Władzy w szczególności. W Polsce tej kultury politycznej nie ma, ale w przyszłości będzie. Tak nastąpi drugi element jakościowy.

Doszło również do dwóch niezależnych od władzy faktów dokonanych. Fakty te w następstwie działań społecznych są już nieusuwalne z naszej rzeczywistości. Pierwszy fakt to utworzenie niezależnych od władzy instytucji. Stało się to w Polsce po raz pierwszy od lat wojennych. Nawet Kościół w znacznej mierze podporządkowano i uzależniono od władzy administracyjnej. Każda próba utworzenia takiej niezależnej od władzy państwowej instytucji kończyła się bezprawiem i zamordowaniem jej. W wyniku zaś wydarzeń 1976 r. powstały KOR, ROPCIO i Studencki Komitet Solidarności czyli 3 ugrupowania niezależne. Faktu tego dokonało społeczeństwo. To zrobili bowiem nie tylko ci, co podpisali dokument, gdyż oni działali pod osłoną całego społeczeństwa, inaczej zostaliby zamordowani jak Stronictwo Niezawisłości Narodowej.

W szanującym się praworządnym państwie w interesie władzy jest, by istniały organizacje społeczne, niezależne od państwa. W Polsce było to zabronione.

Drugi fakt dokonany, to stworzenie wolnej prasy. Konstytucja przyznaje obywatelom prawo do wolnej prasy, prawo to obejmuje prawo druku i rozpowszechniania poglądów wszelkimi sposobami środkami technicznymi. (W tej intencji referował projekt konstytucji w tej części Bolesław Bierut). Konstytucja prawo to gwarantowała, lecz nie było komu z niego skorzystać, a jeśli ktoś próbował, to szybko to "wybito" mu z głowy. W 1977r. po raz pierwszy z prawa tego skorzystano. Było to pismo "Opinia", które redagowaliśmy. Pismo to prowadziliśmy jawnie, legalnie. Było to pismo prymitywne, bez żadnych środków technicznych, a mimo to było rozczytywane podczas gdy wielomilionowe nakłady pięknie oprawnych pism państwowych leżały "martwych". Następnie powstały "Biuletyn Informacyjny" i "Bratniak". Pisma te były jawną gwarancją naszego prawa do wolności prasy. To wszystko zostało uczynione programem "małe kroki - wielkie skoki".

Moim dążeniem jest, żeby wszystko było powiedziane do końca. Nie mamy nic do ukrycia. Środowiska niepodległościowe nie chcą wysuwać się na pierwszy w walce politycznej plan, jaka ona jest w chwili obecnej. Dlatego, że program ten nie jest gotowy na dziś, na już. Jesteśmy "pół kroku za czołową" takie mamy hasło. Na dziś potrzebny jest ktoś z przodu, kto podniesie reformy konieczne na dziś, a nam niezbędne na jutro, żebyśmy mogli dorównać i wyjść na czoło z programem dla Narodu Polskiego i przez niego akceptowanym bez manipulowania. Walka polityczna kosztuje. Każdy krok naprzód trzeba okupić ludźmi. Dlatego muszę ludzi prowadzić oszczędnie. Partia, ani żadna władza nie może się oderwać od społeczeństwa. Społeczeństwo nie jest monolitem. Jest warstwa, którą nazwę czynną, górą, aktywną jak burza, a później idą warstwy coraz bardziej pasywne, aż do "twardogłowych". Nie wolno się oderwać od tej warstwy górnej społeczeństwa, która nie umie programu artykułować, formułować, ale ma potencjalne ku temu możliwości i chęci, i program każdy może przeanalizować. Trzeba nam do tej warstwy przylegać. Trzeba tej warstwie wskazać drogę i cofnąć się. Będę o tym szerzej mówić przy okazji omawiania roku 1979-80, jak wskazaliśmy co robić w przypadku następnej eksplozji społecznej, którą przewidywałem na jesieni roku 1980-go. Koncepcja "małych kroków - wielkich skoków" jest realizowana do dziś. Nie ma jednak już potrzeby o tym mówić. Sprowadzała się ona do odzyskania praw podmiotowych przez ludzi dla ludzi, tych praw które są prawem tego kraju i zagwarantowane w jego konstytucji.

Sąd zarządził przerwę. [c.d.n.]

WŁODZIMIERZ BŁAJERSKI

„Miesiące” – to nazwa nowego czasopisma, które ukazuje się począwszy od lipca 1981 r. nakładem NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni z siedzibą w Lublinie (redaktorem naczelnym jest Adam Stanowski). Pismo jest pierwszym miesięcznikiem „Solidarności” w Polsce.

Oto jego bliższa charakterystyka. „Miesiące” są teoretycznym przeglądem związkowym adresowanym do czytelnika zainteresowanego głębszą analizą zjawisk społecznych, politycznych, ideowych i kulturalnych, które stanowią kontekst istnienia „Solidarności” w naszym kraju. Specjalnie „Miesiące” zorientowane są na działanie Związku w regionie środkowo-wschodnim. Dlatego oprócz działu artykułowego podejmującego problematykę społeczną, historyczną, ekonomiczną, podstaw ideowych Związku itp., dużą rolę odgrywać będzie w „Miesiącach” dział „Życia regionu”. Przewidziana jest także forma wielkiego reportażu. „Przegląd krajowy i zagraniczny” to kolejny dział wyróżniony w miesięczniku – służyć on będzie m. in. nienietendyjnej publikacji głosów wypowiedzianych o „Solidarności” i Polsce za granicą.

„Miesiące” nie będą jednak pismem zamkniętym do tych formalnie wyznaczonych bloków. Jego strukturę i zawartość współtworzyć będą z pewnością kolejne miesiące istnienia i działania „Solidarności” Pismo to bowiem powstaje jako potrzeba teoretycznego ujęcia, pogłębionej interpretacji, analizy i podsumowania oraz

sygnalizowania zjawisk i procesów ważnych dla narodu i Związku.

Nazwa stanowiąca tytuł czasopisma nawiązuje do „polskich miesięcy”, które odmierzały etapy gniewu i nadziei narodu polskiego w ciągu powojennych lat. Czerwiec, Październik, Marzec, Grudzień, raz jeszcze Czerwiec, Lipiec, Sierpień. W dużej mierze owocem tych dwu ostatnich miesięcy jest właśnie nowe pismo „Solidarności”

Pierwszy numer „Miesiący” ukazuje się w rocznicę pamiętnego dla całej Polski Lubelskiego Lipca – tym wydarzeniom właśnie jest poświęcony w całości. Zawiera kalendarium strajków lipcowych, zestaw relacji i dokumentów oddających rytm i atmosferę tego okresu, które w miesiącu następnym – Sierpniu – rozprzeszczelnily się na cały kraj. Temu blokowi dokumentarnemu towarzyszy zbiór artykułów będących próbą analizy problemów: czym był Lipiec dla ruchu odnowy w Polsce?

Zamówienia prenumeraty „Miesiący” (cena 1 egzemplarza wynosi 50 zł) należy składać w Dziale Kolportażu Zarządu NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, ul. Królewska 3, 20-109 Lublin lub w poszczególnych Komisjach Zakładowych „Solidarności”, które rozprowadzają będą miesięcznik wśród swoich członków. Prenumeratę można też zamawiać wpłacając odpowiednią sumę na konto PKO IWO Lublin nr 43528-46529-132 z zaznaczeniem tytułu pisma i długości trwania abonamentu.

Z Włodawy

Konflikt we włodawskiej placówce służby zdrowia zaczął narastać od lutego, kiedy to Komisja Zakładowa zebrała szereg istotnych zarzutów przeciwko kierownictwu ZOZ-u. Sprawę skierowano do władz województwa. Z chwilą gdy do Włodawy zaczęły przyjeżdżać komisje w celu zbadania i wyjaśnienia sytuacji w ZOZ gwałtownie wzrosło napięcie. Stosunki między członkami NSZZ "Solidarności" a dyrekcją i związkami branżowymi zaostrzyły się. Zaczęto nawet stosować depresję wobec pracowników ZOZ, składających zeznania oskarżające kierownictwo. Posuwano się do prób zwalniania z pracy. Mimo starań "Solidarności" władze wojewódzkie nie dążyły do zakończenia sporu. W tej sytuacji Oddział NSZZ "Solidarność" Włodawy zwrócił się o pomoc do Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie. W ostatnich dniach lipca br. Zarząd Regionu uznał że zostały wyczerpane wszelkie środki zmierzające do bezkonfliktowego rozwiązania sporu i zażądał od Wojewody Chełmskiego natychmiastowego przystąpienia do decydujących rozmów.

Ustalono dzień 3 bm. jako ostateczny termin zakończenia sprawy ZOZ, ogłaszając na ten dzień gotowość strajkową w NZG i PKS Włodawa. W przypadku utrzymania obsady personalnej stanowisk kierowniczych zapowiedziano godzinny strajk ostrzegawczy na dzień 4 bm.

W poniedziałek w godzinach wieczornych Wojewoda Chełmski przystąpił do rozmów z Zarządem Oddziału we Włodawie, brał w nich również udział przedstawiciel Prezydium Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego Włodzimierz Blajerski. Już po paru pierwszych zdaniach Wojewody można było stwierdzić że obrady nie zakończą się przed wschodem słońca. Do budynku, gdzie toczyły się rozmowy przybyli również przedstawiciele związków branżowych ZOZ, którzy od początku konfliktu opowiedzieli się za dyrekcją. Ich nocne dwugodzinne rozmowy w Włodawie odbyły się przy drzwiach zamkniętych. Moja prośba o pozwolenie na przysłuchiwanie się tym dyskusjom spotkała się z ostrą odmową. Możliwość wejścia do sali otrzymała jedynie przedstawicielka prasy rządowej.

bez owijania

Kto gra w czerwone ?

Spokojne nasze lato, pogodne jak kiedyś bywało, obrodziło nam znowu zmartwieniami, które niesie tzw. sytuacja ogólna. Czyżbyśmy za mało mieli tych codziennych? A wydawać by się komuś mogło, że po łagodnym w sumie przesileniu nastrojów, związanym ze zjazdem PZPR, wszystko potoczy się powoli "z górki". Że partia oczyszczona i uwolniona od nasilających się wcuęniej walk frakcyjnych z "twardogłowymi", zabierze się w końcu wraz ze swym rządem ostro do roboty i zdobędzie się na oczekiwane przez społeczeństwo z rosnącym zniecierpliwieniem i irytacją reformowanie systemu.

No i zabrała się - a jakże - ostro... Szkoda tylko, że nie do tego, czego się po niej w naiwności swojej spodziewaliśmy. Okazało się, że nie ma co sekundować sporom o wynik liczenia diabłów na główce od szpilki - nie ma istotniejszej różnicy pomiędzy tzw. liberalnymi a konserwatywnymi frakcjami w PZPR. W polityce wewnętrznej żadna z nich nie zamierza dopuścić do jakichkolwiek dokonań przywracających w Polsce władzę reprezentantom ludu pracującego. (Od razu zastrzegam się - tak jak gdybym uznawał czyjeś prawo do "rozliczania mnie" z mojego stanowiska, że nie chodzi mi tu nawet o odstawianie "nomenklatury" od żłobu, a tylko o uwzględnianie przez jej przedstawicieli głosu klasy, którą nominalnie reprezentują). Tak więc, po uwolnieniu się od trosk przedzjazdowych, związanych z możliwością wyrzucenia za burtę, dzisiejsi prominienci uruchomili mechanizmy służące przykręcaniu tzw. śruby i w asyście grzmiącej całą mocą aparatury propagandowej rozpoczęli zmasowany atak na "Solidarność".

Trzeba tu przyznać, że aparat propagandowy rządu (a właściwie PZPR, bo czy słyszał ktoś w Polsce o istnieniu np. prasy rządowej?) zdołał wyciągnąć wnioski ze swych wcześniejszych niepowodzeń. W zestawieniu z mizernym i wciąż jeszcze na pół amatorskim, a w drugiej połowie ogłuszonym i bezradnym działaniem blokowanej informacji naszego Związku, oficjalna propaganda miała kolosalną przewagę. Tym bardziej, że była ona ściśle zsynchronizowana z planowo przeprowadzonym "wpuszczaniem" Solidarności w zawczasu przygotowany "kanał". I tak stopniowo nasilało się utyskiwanie na nasz Związek. Zaczęto od trąbienia, że to "Solidarność" dąży do wywoływania niepokojów inspirując organizowanie tzw. marszów głodowych, rozwijało się akcję przez urządzenie kilkudniowego spektaklu w centralnym punkcie stolicy, godny zaś (jak na razie) finał stanowią nagonka na KKP za rzekome zerwanie przez nią rozmów z rządem.

A przecież Związek nasz nie tylko nie inspirował, ale opanowywał społeczne emocje wywołane powszechnym niezadowolaniem spowodowanym ograniczeniem i tak skąpych już racji żywnościowych - kto wie, jak wyglądałyby formy protestu nie organizowane

Przez długie godziny obie strony - Zespół Wojewody i Zarząd Oddziału - raz jeszcze wspólnie analizowały zarzuty przeciwko dyrekcji ZOZ. I mimo że potwierdziły je wyniki prac Komisji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Wojewoda Chełmski uparcie bronił stanowiska pierwszej komisji, powołanej przez Lekarza Wojewódzkiego, której "nie udało się" nic pewnego stwierdzić.

Przez cały czas trwania rozmów z jednej strony sali padały ostre i rzeczowe oskarżenia z drugiej zaś dochodziły głosy próbujące albo bagatelizować zarzuty albo też poddawać ich wątpliwość. Wojewoda robił wszystko aby A. Zawisza pozostał na zajmowanym dotąd stanowisku, godząc się np. dość szybko na zwolnienie z-cy dyrektora J. Gólsusa.

Zdecydowana i nieustępliwa do końca postawa Oddziału ZR "Solidarności" we Włodawie i fakt, że żądania KZ ZOZ we Włodawie znalazły poparcie w całym naszym regionie przyczyniły się do pozytywnego zakończenia kilkunastogodzinnych rozmów.

Decyzja o natychmiastowym odwołaniu ze stanowisk dyrektor ZOZ p. Zawiszy i z-cy dyr d/s ekonomicznych J. Gólsusa zapadła 4 bm., o godz 8.47, a więc kilka minut przed godziną na którą był wyznaczony strajk ostrzegawczy.

(JOL.)

Ze Zwierzyńca

W maju br. utworzono w Zwierzyńcu (oddział Zamość) Radę Koordynacyjną "Solidarności", skupiającą czterech członków Komisji Zakładowych. Praca tej Rady pozwala na skuteczniejszą działalność związku w osadzie i gminie. Obecnie np. prowadzi ona rozmowy z władzami osady i województwa. Ich tematem są aktualne problemy nurtujące mieszkańców Zwierzyńca. Uzgodniono już szereg istotnych spraw: przywrócono do pracy osoby, które zostały z niej bezprawnie zwolnione, przyjęto plan działań mający doraźnie usprawnić handel, zwiększa artykułami żywnościowymi itd. Rozmowy będą kontynuowane. Ich przedmiotem będzie przede wszystkim poprawa zaopatrzenia mieszkańców osady w żywność oraz rozbudowa sieci handlowej.

Leszek Ćwik

przez "Solidarność"? (A zwróćmy może uwagę, czy można było znaleźć skuteczniejszy sposób na pobudzenie umęczonych ludzi, niż ten, zastosowany przez rząd?). Czyż KKP nie mogło sobie znaleźć wygodniejszego pretekstu niż ten, który jej do rzekomego zerwania rozmów posłużył? Albo lepszego momentu? Czyż nie stać jej było na przynajmniej tak szybkie przesłanie jakiegoś teleksu do siedzib Zarządów Regionów, jak szybko po "zerwaniu" rozmów rząd sporządził swój komunikat, przekazał go do erdaków pism regionalnych, wydrukował i bez opóźnienia dostarczył do kiosków "Ruchu" w całym kraju?

Nie. Mimo wszystko nie jest z lanatami informacyjnymi "Solidarności" aż tak źle. A KKP nie ryzykowałaby dopuszczenia do takiej sytuacji, gdy członkowie Związku - zdani na taskę i nie-taskę propagandy rządowej - mogliby opowiedzieć się po niewłaściwej stronie. To tylko rząd - jak wytrawny gracz (patrz tytuł tego felietonu) - wykorzystał ujawnianą niejednokrotnie co najmniej od prowokacji bydgoskiej, skłonność KKP do ustępstw. I doprowadził do momentu, w którym, po wcześniejszym przygotowaniu w opinii publicznej podatnego gruntu, przypuścił piorunująco silny atak. By, jak już pisał nie raz, krok po kroczku wycofywać się później z wykorzystanych dla tego celu nieprawdliwych danych. Pamięamy wszyscy dobrze takie wycofywanie się propagandy rządowej po Bydgoszczy, zauważyliśmy zmiany określeń odnoszących się do faktu: uzgodniona, czy nie uzgodniona była trasa przejazdu kolumny samochodów przez Warszawę, widzimy również ewolucję sformułowań polegającą na coraz łagodniejszym określeniu "ohydny" przeciw "postępku" KKP ("zerwanie", "przerwanie", a w przyszłości kto wie czy nie zwykła "przerwa w obradach"?).

Ogół społeczeństwa nie dał się jednak nabrać na te sztuczki. W siedzibie Zarządu Regionu na Królewskiej już od najwcześniejszych godzin rannych "urywały się" telefony - to ludzie prości dawali wyraz swemu oburzeniu z powodu tak obraźliwego i napaśliwego komunikatu rzecznika rządu. Raz jeszcze okazało się, jak bardzo nie ufa władzy polskie społeczeństwo. Związkowcy z naszego regionu uznali za właściwe podjęcie strajku ostrzegawczego. Bo naszego społeczeństwa nic już chyba nie jest w stanie przekonać o dobrych intencjach władzy - dopóki na własne oczy nie zobaczy rzeczywistych działań zmierzających ku zapewnieniu Polsce stabilnej (a nie zapewnianej następnym i następnym załamania) podstawy dgoszczędzającej. Ponieważ jednak społeczeństwo upewniło się już dostatecznie mocno, że zmian takich władza przeprowadzić nie zamierza - zabrało się do przeprowadzania ich własnymi rękami. Stąd właśnie ten lawinowy ruch powstawania samorządów pracowniczych.

- Pomożeta? - pytał na którymś z rysunkowych dowcipów facet.

- Nie! Zrobimy to sami - odpowiadamy mu my.

CEZARY LISTOWSKI

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI, Biuletyn związkowy NSZZ "Solidarność". Redaguje zespół: Ewa Kowańska, Bronisław Kowalski, Stanisław Jan Królik i Cezary Listowski (p.o. red. nac.). Adres: LUBLIN, ul. Królewska 3, pok. 30, Nakł. 25.000. Druk.: LZGraf, nr.3. Nr. 41. zamknięto 8.08.1981 r. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.